



Ziemowit Pirtań

W dniach 2-5 września miałem okazję gościć w Rumunii, gdzie wraz z kilkoma innymi reprezentantami Nadnoteckiej Grupy Rybackiej odwiedziliśmy rejony miasta Iasi – stolicy rumuńskiej części Mołdawii. Wyjazd ten był rewizytą, którą odbyliśmy na zaproszenie dwóch lokalnych grup rybackich, jakie zawiązały się w tym rejonie Rumunii. Przedstawiciele tychże grup gościliśmy w Polsce w zeszłym roku.

Skąd tajemniczość? Pokusiłem się o taki tytuł, ponieważ mimo wielu kontaktów o charakterze handlowym czy towarzyskim z przedstawicielami różnych europejskich krajów, nigdy nie natknąłem się na Rumunię... Oczywiście twierdzę tak tylko na podstawie własnych doświadczeń, ale jak dotąd miałem wrażenie, że Rumuni nie mają zbyt dużego udziału w europejskim rynku – nie kupują ani nie sprzedają ryb. Z tym większą ciekawością wybrałem się w tę podróż, z założeniem zdobycia jak największej ilości informacji o ... tajemniczej Rumunii.



Fundusze Europejskie. Jako że wyjazd miał charakter wymiany doświadczeń w zakresie wdrażania idei lokalnych grup rybackich, tematyce tej należy się przynajmniej wzmianka. Rumunia stała się członkiem Unii Europejskiej od 1 stycznia 2007 roku – weszła więc od razu w teoretycznie rozpoczęty już fundusz rybacki na lata 2007-2013. Całkowita alokacja środków EFR dla Rumunii wyniosła nieco ponad 300 mln euro. Pierwotny podział pomiędzy osie priorytetowe to w przybliżeniu 45% dla osi 2, 33% dla osi 4, 13% dla osi 3, 4% dla osi 1 i 5% dla pomocy technicznej. Jak widać Rumunia zdecydowała się procentowo na jeszcze większą alokację dla osi 4, jednak ze względu na inny poziom alokacji dla kraju, kwotowo jest to ok. 100 mln euro – czyli 1/3 tego co w Polsce. Ogromna większość środków przeznaczona została na oś 2 – 45% całego funduszu, wobec nieco ponad 6% w Polsce... Ponieważ połowy morskie w Rumunii stanowią niewielki fragment branży, oś 1 to niewielkie środki i niewielkie zainteresowanie. Główny nacisk położony jest na rozwój, a przede wszystkim modernizację akwakultury – no cóż tylko pozazdrościć...

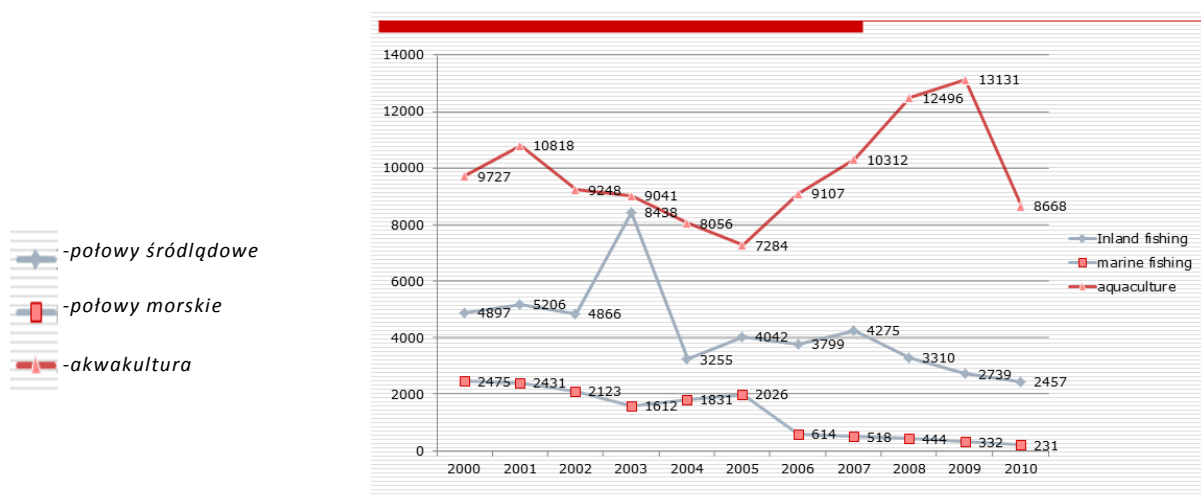
Ze względu na późniejsze wejście Rumunii do Wspólnoty, opóźnienie startu programu jest jeszcze większe, niż miało to miejsce w Polsce. Ponadto system wsparcia bardzo przypomina nasze początki – dostęp do środków jest bardzo utrudniony, zarówno poprzez rozdmuchaną i skomplikowaną procedurę formalną, jak i bardzo nieprzyjazne rozwiązania. Aby sięgnąć po środki – zarówno z osi 2 jak i poprzez Lokalne Grupy Rybackie, beneficjenci muszą w 100% sfinansować i zrealizować operację (z obowiązkowym udziałem banków), zastosowany w Polsce mechanizm zaliczek budzi podziw i ogromną zazdrość naszych rumuńskich kolegów – punkt dla Polski ☺. Zupełnie inaczej wygląda ta sprawa z punktu widzenia administracji – tu polskie rozwiązania budziły zdumienie – m.in. nie do przyjęcia dla przedstawiciela rumuńskiego ministerstwa była okoliczność mojego zaangażowania w prace nad strategią NGR, pełnienie funkcji członka Komitetu i otwartego zamiaru aplikowania w tejże grupie ! Na nic zdały się moje próby tłumaczenia tego rozwiązania – włącznie ze wskazaniem regulacji unijnych precyzujących postępowanie w takich przypadkach

(obowiązek wyłączenia takiego członka z głosowania), w efekcie – rumuńskie prawo nie tylko zabrania aplikowania poprzez Lokalne Grupy Rybackie członkom ich władz i organów, ale także wyklucza taką możliwość dla członków szeregowych! Kuriozalna sytuacja zupełnie przewracająca ideę LGR, tak naprawdę już na starcie wymuszająca rozwiązania omijające prawo. Sytuacja nie do pozazdroszczenia, mam wrażenie, że pomimo możliwości korzystania przez Rumunów z doświadczeń innych krajów, postanowili oni jednak czerpać naukę z własnych błędów – podobnie z resztą, jak było to i w naszym przypadku po wejściu Polski do Unii Europejskiej...

Rumuńska akwakultura. Ze względu na warunki termiczne i położenie geograficzne rumuńska akwakultura to przede wszystkim ryby ciepłolubne z karpiołubnymi na czele - chociaż zaraz po różnego rodzaju karpiołubnych kolejnym chętnie hodowanym gatunkiem jest pstrąg tęczowy, którego oficjalna produkcja oscyluje około 2 tys. ton. Ze względu na wymagania pstrąg hodowany jest przede wszystkim w Bukowinie, czyli górskiej krainie położonej na środkowej północy Rumunii. Wydawałoby się, że akwakultura rumuńska nie stanowi istotnego sektora tamtejszej gospodarki, jednak relatywnie jest ona tylko nieco mniejsza od polskiej – jeśli porównamy je w relacji do ludności zamieszkującej oba kraje. Ludność Rumunii to niecałe 20 mln, przy 238 tys. km² - z czego wody powierzchniowe stanowią 3,45% (wobec ponad 38 mln Polaków i 312,5 tys. km² - wody powierzchniowe 2,65%).

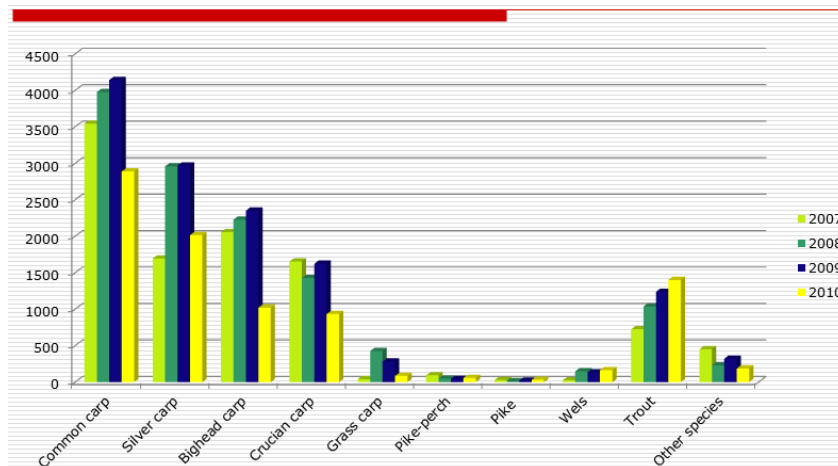
Najlepszym rokiem dla rumuńskiej akwakultury był rok 2009, w którym produkcja akwakultury wyniosła nieco ponad **13 tys. ton**.

Produkcja ryb w Rumunii



źródło: NAFA (Rumuńskie Stowarzyszenie Producentów Ryb)

Struktura rumuńskiej akwakultury to przede wszystkim karpiołubne w różnych odmianach i inne gatunki ciepłolubne:



źródło: NAFA

Common carp – karp
Silver carp – tołpyga biała – o bardzo sympatycznej rumuńskiej nazwie – „nowak” ☺
Bighead carp – tołpyga pstra
Crucian carp – karaś złoty
Grass carp – amur
Pike-perch – sandacz
Pike – szczupak
Wels – sum europejski
Trout – pstrąg
Other species – pozostałe gatunki.

Ceny ryb. Ceny ryb na rynku detalicznym i hurtowym są bardzo zbliżone do polskich. Co oznacza, że relatywne są wyższe dla konsumenta (średnie zarobki w Rumunii to ok. 2,1 tys. zł przy ponad 3,5 tys. zł w Polsce). Oznacza to teoretycznie mniejszą dostępność ryb dla mieszkańców tego kraju – mimo to nie ma problemu ze sprzedażą produkcji. Dla producentów ryb ceny te nie oznaczają jednak większej marży z hodowli (poza płacami inne koszty są również niższe niż u nas), a to głównie z powodu wyższego VAT na produkty żywnościowe (24% dla wszystkich towarów i usług), oraz opłacie za wodę wykorzystywaną do produkcji (co jest oczywiste dla hodowców i nie budzi większych sprzeciwów). Mimo to moje wrażenia wynikające z kontaktu z producentami są bardzo pozytywne – o czym nieco później.

Ceny detaliczne ryb brutto w Rumunii (w przeliczeniu na zł – 1 leja = 0,95zł).

<i>Common carp – karp</i>	- 12-13 zł/kg
<i>Silver carp – tołpyga biała</i>	- 6-7 zł/kg
<i>Bighead carp – tołpyga pstra</i>	- 6-7 zł/kg
<i>Crucian carp – karaś złoty</i>	- 7-8 zł/kg
<i>Grass carp – amur</i>	- 11-12 zł/kg
<i>Pike-perch – sandacz</i>	- 16-17 zł/kg
<i>Pike – szczupak</i>	- 10-12 zł/kg
<i>Wels – sum europejski</i>	- 12-15 zł/kg
<i>Trout – pstrąg</i>	- 16-17 zł/kg



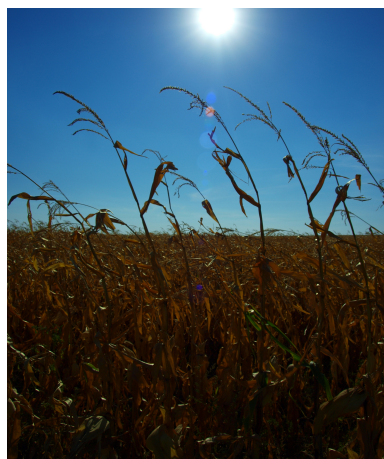
Co mnie zaskoczyło? Na zakończenie chciałbym opowiedzieć o sprawach, które mnie miło zaskoczyły... Kiedy odwiedzałem wraz z gospodarzami jedno z większych gospodarstw karpiowych (największe w rejonie lasi – 2-3 w kraju), które produkuje ok. 600-800 ton rocznie – miałem okazję zapoznać się ze specjalnościami tego gospodarstwa. Pierwszą była wyselekcjonowana przez ichtiologów firmy odmiana karpia bezłuskiego, który praktycznie pozbawiony jest łusek – norma przewiduje maksymalnie trzy łuski tuż przy ogonie (co miałem okazję zweryfikować osobiście). Karp ten został nazwany przez szefa firmy karpem topless – widząc nasze miny, ten przesympatyczny starszy już człowiek odrzekł – „sprawdzałem, topless po rumuńsku oznacza to samo, co w waszym języku”. Na pytanie o genezę takiej nazwy – odpowiedział, że było to pierwsze słowo jakie skojarzyło mu się z gołą i gładką skórą karpia, poza tym ma świetny potencjał marketingowy ponieważ przyciąga uwagę ... To właśnie pierwsze zaskoczenie – bardzo świadome i praktyczne podejście do marketingu i sprzedaży – u osoby, która większość życia zawodowego zajmowała się pracą naukową i hodowlą karpia w komunistycznej wówczas Rumunii. Drugim zaskoczeniem była odpowiedź o strukturę sprzedaży – ponad 50% produkcji (300-350 ton), gospodarstwo sprzedaje w sześciu firmowych sklepach rybnych, zlokalizowanych w największych rumuńskich miastach. Dodam tylko mimochodem, że posiadają własną przetwórnictwo, która produkuje właśnie na potrzeby tychże sklepów – w tym takie specjały jak kawior z karpia i szczupaka, oraz mus kawiorowy z tychże ryb – sprawdzałem – bardzo delikatny i pyszny ...

Choć Rumunia wstąpiła do Unii Europejskiej dopiero w roku 2007 przez co potrzebuje nieco więcej czasu żeby dogonić inne kraje – w tym Polskę, to polscy hodowcy ryb mogliby się dużo nauczyć od rumuńskich kolegów, w zakresie marketingu i sprzedaży produktów... Właściciel gospodarstwa na pytanie skąd pomysł na własną sieć sklepów – odpowiedział zdziwiony – skąd to pytanie? - przecież budując stawy, należało też zbudować kanały sprzedaży.

Rumuński rynek. Tak jak wspomniałem wcześniej, producenci rumuńscy sprzedają całą swoją produkcję na własnym rynku. Przy produkcji 13-15 tys. ton (włącznie z połowami), Rumunia importuje średnio 70-75 tys. ton ryb w tym sporo karpiojących z Węgier. Import? Eksport osiąga śladowe ilości i jest raczej incydentalny – 3 do 3,5 tys. ton. Dyrektor Rumuńskiego Stowarzyszenia Producentów Ryb – Catalin Platon – szacuje, że sprzedaż ryb poprzez sieci hipermarketów to maksymalnie 20% sprzedaży – głównie mrożonych ryb importowanych (w tym pangii). Większość produkcji rumuńscy hodowcy sprzedają poprzez własne kanały sprzedaży (sklepy, stoiska, „na grobli”), spora część sprzedaży to tradycyjne targi, których popularność nie spadła po wejściu do UE, jak miało to miejsce w Polsce.



Rumuńscy rybacy mają dość trudne warunki. Mimo większej ilości wód powierzchniowych w stosunku do Polski, woda to w Rumunii towar deficytowy – stąd też brak oporów w płaceniu za nią. Każda rzeka przecinana jest zaporami gdzie się tylko da – retencja wody to bardzo ważny element zarządzania rumuńskim rolnictwem, które nie istniałoby bez nawadniania. Catalin powiedział mi, że w Rumunii deszcz pada w czwartek – po moim pytaniu czy w każdy czwartek, odpowiedział – nie, w jeden - który w tym roku przypadł w kwietniu...



Nasze utyskiwania na 30-33 stopniowy upał, gospodarze witali gromkim śmiechem przypominając, że przez ich część Europy tego lata przelał się front upałów sięgających 42 stopni... Mimo tak ekstremalnych warunków na wszędobyłskich polach (w Rumuni jest bardzo niewielkie zalesienie), po horyzont rozciągają się uprawy złotej kukurydzy, gruntowych pomidorów czy ogromnej ilości odmian papryki – którymi nie mogłem się najeść... Po pozostałych uprawach, których żniwa przypadły nieco wcześniej uwagę przykuwały dobrej jakości ziemie przygotowywane już pod kolejne uprawy – często przy wykorzystaniu najnowszych maszyn rolniczych (widać już wyraźnie wpływ dopłat bezpośrednich), choć przejeżdżając przez wsie często mijaliśmy także zaprzęgi konne. Obraz ten jest możliwy między innymi dzięki bardzo mądrej polityce retencyjnej, która zapewnia wodę potrzebną do nawadniania upraw, zalania stawów czy zbiorniki pitnej wody.

Właściwie większość wód powierzchniowych – nie licząc samych rzek – Rumuni zawdzięczają sami sobie – w kraju tym nie występują praktycznie naturalne jeziora, zbiorniki wodne to stawy lub zbiorniki zaporowe. Tłumaczy to trochę taki, a nie inny poziom rozwoju tamtejszej akwakultury, która moim zdaniem jest i tak rozwinięta w bardzo przyzwoitym stopniu – biorąc pod uwagę tamtejsze uwarunkowania. Najważniejsze jest jednak to, że Rumuni zawdzięczają to sami sobie – dzięki pracowitości i bardzo racjonalnemu podejściu do życia i pracy...

Na zakończenie chciałbym serdecznie podziękować Catalinowi Platonowi – Dyrektorowi Rumuńskiego Stowarzyszenia Producentów Ryb – za gościnność, ciepłe przyjęcie i cierpliwe odpowiedzi na mnóstwo moich pytań (także w formie przytoczonych wyżej danych) – dzięki którym powstał ten materiał.

Do zobaczenia w Polsce ☺

